Nr. II. z dnia 22. marca 1908 r.

CZATY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I LITERACKI
ILUSTROWANY

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W KRAKOWIE, UL. KRZYWA L. 9.

Prenumerata w Austryi
(z przesyłką pocztową)

całorocznie . . 8 Kor. — hal.
półrocznie . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . 2 „ — „

Egzemplarz pojedynczy 16 halerzy.

Prenumerata za granicą rocznie 10 kor.

Wydawca i naczelny redaktor:
Maryan Horwáth.

„Pijawki emigracyjne“ na dworcu krakowskim.

Obudźcie się!

Szczęśliwy naród! — Szczęśliwym zaiste musi być naród posiadający tylu... dzielnych i pełnych zapału pracowników, tylu ognistych bojowników, tylu wieszczych proroków, przodowników, ofiarników, męczenników, — tylu, ach tylu ludzi z sercem czystem jako bursztyn, z wolą i wytrwałością twardą, jak n. p. rozbratel w kolejowej restauracyi, z duszą otuloną w powijaki gołębiej skromnosci a opancerzoną gorejącą stalą płomiennego męstwa, tytanicznej siły, hartu niezłomnego, i jenszych cnót wszelakich....

Tym narodem, to.... **my**! A jakże! Myśmy tym narodem, który z dniem każdym produkuje coraz większe kadry mężów sławnych i wielkich, mądrych i przezornych w radzie, mężnych w boju — wytrawnych statystów, bohaterskich hetmanów, dzielnych regimentarzy...

Ho, ho panie tego! — dobra krew nie zawodzi. Atawizmem to idzie, — z pradziada na dziadą, z dziada na ojca, z ojca na syna; i tak sobie cięgiem, sznureczkiem pójdzie dalej i dalej, na synki, i wnuki, i prawnuki nasze! I jeśli nie dziś, i jeśli nie jutro, — to pewnie już wkrótce staniemy się niejako prowiantowym magazynem dla całej Europy — ba! dla świata całego. Magazynem, lamusem, składownią wszechświatowych znakomitości. Niby coś tak, jakby stacyą rozpłodową dostarczającą innym narodom statystów i wojowników, dyplomatów i feldmarszałlajtnantów, takich... naszych swojskich, własnej produkcyi; takich... ekscelencyj wszelkiego gatunku, tak od ministeryalnego biurka, jak i od pantałasza, od kropidła, jak i od..... zielonego stolika w „klubie końskim“.

Sądzicie, że horoskop przesadny? O

MARCELI GĄSIOROWSKI
TAPICER i DEKORATOR
LWÓW, ULICA CZARNECKIEGO L. 3.

wykonuje tanio, trwale i gustownie wszelkie roboty wchodzące w zakres tapicerstwa i dekoratorstwa.
Materyał doborowy, gotowe meble na składzie, w wielkim wyborze.
Przyjmuje i wykonywa jak najrychlej zamówienia z prowincyi

nie! A czyż wyniósł ktokolwiek z Was inne wrażenie, inne przeświadczenie, — jakiekolwiek w tym kierunku wątpliwości lub chwiejności, z owych... trzydziestu sześciu tysięcy wieców, zgromadzeń, uroczystych poranków, wieczornic, narad i sejmików zwołanych i odbytych u nas, w ciągu niespełna miesiąca, gwoli protestu i kiwania palcem w bucie, pod adresem Jego Pruskiej Mości?! — Trzydzieści sześć tysięcy wieców, — dwa miliony pięćset tysięcy wiecowników, — a ponieważ statystycznie stwierdzono, że na jednego wiecownika przypada u nas przeciętnie trzech mowców, *ergo*, siedem milionów pięćset tysięcy złotoustych.. „mowców-protestowników“! Czyż nie imponująca demonstracya? — czyż takiej liczebnej, no i jakościowej potęgi nie mógłby się zlęknąć (gdyby naturalnie chciał) ... Berlin, z Petersburgiem na przyczynek?

Trzydzieści sześć tysięcy wieców — siedem milionów pięćset tysięcy mowców — trzysta trzydzieści pięć milionów przysiąg, westchnień, okrzyków, odśpiewanych chorałów, mazurków, wygłoszonych deklamacyj o zmartwychwstaniu Polski, ślubowań, wyborów komitetów: krajowych, okręgowych, lokalnych i sublokalnych; podpisanych adresów, wysłanych depesz, nadeptanych nagniotków, zasmarkanych ze wzruszenia chusteczek do nosa, okrzyków: „trzymajmy się! nie dajmy się! — kochajmy się! — łączność! — zgoda! — miłość! — równość! — solidarność! — siła! — honor narodowy!“ Wszystko zaś zapieczętowane dziesięcioma milionami bomb piwa bawarskiego i pilzneńskiego, no i trzydziestu sześciu tysiącami rezolucyj, głoszących wojnę świętą przeciwko prusakowi,— nakazujących pod klątwą narodową, bojkot wszystkiego, co . . . pruskie!

Oto rachunek naszej narodowej działalności z ostatniej doby — z okresu kampanii antypruskiej...

A rezultat? — a no, oprócz owych wytrąbionych dziesięciu milionów bombek piwa szwabskiego, jest jeszcze pokaźniejszy dorobek narodowy, a to... **wzmożony o 50% import pruskich towarów do kraju, i zwiększony o 50% eksport naszych ludowych sił roboczych, tak zwanych „obieżysasów“, do Prus, do robot agrarnych!!!**

To nie żart, ani blaga, ani przesada! To niestety fakt! — smutna, bolesna, ale najistotniejsza w świecie prawda!

Krzyczano, pyskowano, gardłowano, deklamowano o miłości Ojczyzny — nie zrobiono atoli dla tej biednej Ojczyzny dotychczas nic, zgoła **nic**! Towary pruskie sprowadzamy tak, jak dawniej, a fabryki nasze bankrutują! „Bady“ szwabskie poczną się już wkrótce zapełniać naszymi „patryotnikami“ — a polskie uzdrowiska krajowe świecić będą pustkami. Krzyżackie pludry gnębią nas, i pod hasłem bismarkowskiego „ausrotten“ dążą otwarcie do wytępienia narodu naszego — a my?, my.. rzucamy w objęcia pruskiego molocha tysiące naszych ofiar duszy i krwi naszej serdecznej, tysiące ofiar z ludu polskiego. Krzyżackim drabom, pod **pruski** bat, na **pruski** wyzysk, i **pruską** poniewierkę, wysyłamy tysiące polskiego ludu, by rękami swemi uprawiał wydarty nam przez wrogą hakatę łan ojczystej ziemi; by swą krwią, potem i znojem dobywał z łona ziemi chleb dla wrogów naszych, by z plonów ziemi kuł wrażą broń przeciwko nam samym, przeciwko świętej Macierzy naszej!

— — — — — — — — — —

Niestety, brak w kraju naszym chleba. Brak wielki. Ci którzyby chlebem z drugimi podzielić się radzi, ci sami chleba do zbytu nie mają. Ci zaś, którym chleba nie brak, ci „wielmoże nasi“, ci których ojcowie Polskę za targowickie złoto wrogom zaprzedali, — ci którzyby mogli rzucić w kraj miliony, stworzyć przemysł, i setkom tysięcy rąk polskich dać pracę i chleb, ci zaskorupili się w sobkostwie, wyzbyli się serca polskiego, zdeponowali je wraz z milionami guldenów w bankach londyńskich, i ci .... nędzarzom naszym chleba pewnie nie dadzą.

Dura necessitas, — twarda konieczność, nędza, głód stworzyły emigracyę. Nędza i głód pędzą z kraju setki tysięcy ludu naszego poza słupy graniczne, pod pruski bat, hen... poza oceany.

Ale jeśli nie można zapobiedz zupełnie emigracyi, to czyż niemożnaby sprowadzić jej przynajmniej na właściwe tory? — czyż niemożnaby zaopiekować sie wychodźcami? — ochronić ich przed wyzyskiem materyalnym, przed upadkiem moralnym?

Ej czemużby nie? — można, można, ale nie wiecowym krzykiem, nie rozdzieraniem gęby, nie jałową polemiką, i bezowocnemi dyskusyami, jeno.... czynami i pracą okraszoną dobrą chęcią i wytrwałością, rozumem i sercem, — przedewszystkiem.... sercem!

— — — — — — — — — —

Mamy ponoś jakąś „Radę narodową“, — ano, dlaczegóż nie radzi ona nad dobrem narodu?

Mamy patryotyczną »Straż“ — dla czego nie stoi ona na straży interesów narodu naszego?

Treścią narodu, jego siłą, tężyzną, nie są przecież te kilka tysięcy znosków szlacheckich, jeno owe miliony ludu naszego. Jeśli ten lud dla sprawy ojczystej stracimy, — jeżeli dozwolimy na to, by lud widząc karygodną obojętność ogółu dla najżywotniejszych kwestyj jego bytu, zobojętniał wzajem względem spraw ogólnonarodowych, w takim razie i nas wszystkich, razem z naszym „dorobkiem narodowym“, raz dwa djabli wezmą!

Myślicie, że to niemożliwe? Ba! to nietylko możliwe i prawdopodobne, ale wręcz nieuniknione. Bo zresztą jakiemże prawem nawet możemy żądać od ludu ofiar dla Ojczyzny — miłości Ojczyzny — poświęcenia dla Ojczyzny? — skoro ta Ojczyzna nie daje mu wzamian nic, prawie nic, oprócz głodu, chłodu, nędzy i poniewierki! Zamiast chleba — nędzę wychodźczą; zamiast opieki — kopniaka; zamiast serca — lodowatą obojętność....

Gdzież ta „Straż“, gdzież ta „Rada narodowa“? Ano, „Straż“ gotowa w obronie kamieniczników, obszarników, i innych solidnych obywateli urządzać wiece i wnosić petycye, bodaj o... zniżki w podatku czynszowym, a zwyżki w bonifikacyi gorzelnianej; gotowa urządzać uroczyste obchody narodowe z okazyi odnalezienia, przypuśćmy.... tabakierki króla Stanisława Augusta, lub kufla króla Augusta Sasa; gotowa zawsze zwołać... wiec patryotyczny, i wydać setki tysięcy egzemplarzy jakiegoś nowego marsza narodowego — jakiejś ultrapatryotycznej kantaty na... trzy, ultra lojalne głosy, unii demokratycynej!

A „Rada narodowa“? — ano poczciwa babulina, przetrwoniwszy wyżebrane i wyłudzone miliony na cele wyborcze, dojada resztki, wyrzucając tysiące na sentymentalne romanse z prasą zagraniczną, na przeprowadzenie Sienkiewiczowskiej ankiety, która nam pomoże tyle, co umarłemu kadzidło, lub otwarty list panny Maryi Dulębianki do... „szlachetnego“ narodu niemieckiego, pod berłem Hohenzollernów!

— — — — — — — — — —

Otwierają się ponoś widoki skierewania ruchu wychodźczego, zwłaszcza sezonowego, do Francyi. Daj Boże. Na razie jednak dziać się to może w miniaturowych zaledwie rozmiarach. Długich lat potrzeba, zanim Francya da chleb, nie setkom lecz tysiącom wychodźców naszych. Inicyatywa w tym kierunku wyszła z łona stronnictwa ludowego, a poseł Skołyszewski nawiązał osobiście nić stosunku agraryuszów francuskich z naszym robotnikiem rolnym. Organizuje on obecnie pierwszą wyprawę emigracyjną do Francyi, i sam ją aż na miejsce poprowadzić przyrzeka. Niechajże ludzie dobrej woli idą w pracy tej dalej. A skoro niemożna odciągnąć na razie wychodźtwa naszego od Prus, to niechajże postarają się przynajmniej o utworzenie w Prusach komitetów opiekuńczych, któreby nad wychodźcami naszymi czuwały, służyły im radą i wskazówkami, chroniły przed wyzyskiem materyalnym i upadkiem moralnym.

Oto przecudna droga dla działalności patryotycznej, oto drogowskaz dla „Straży“ i „Rady narodowej“.

A tymczasem nędza i głód pędzą z kraju rodzinnego tysiące ludu polskiego na zarobek do... Prus. Na „zarobek“, z którego starsi wracają z przetrąconemi kijem pruskim kościami, — a młodzi z upominkami innego rodzaju: parobczaki z .... pruskim sifilizmem, dziewczęta z... dziewiątym miesiącem ciąży, z skrzyżowaną przez krzyżaków rasą!

— — — — — — — — — —

I cóż wy na to wszyscy? — wy, którzy się pchacie na czoło narodu, i naród nasz przez *„odrodzenie ludu“* zbawiać chcecie? — wy przodownicy.. wy odrodziciele... wynalazcy specyalnych arkanów odrodczych.., właściciele monopolu na budzenie z letargu Ojczyzny?

Działajcież coś! — wydrzyjcie z paszczy pruskiego molocha tysiące ofiar ludu polskiego.

A skoro już niestety jest tak źle, że wychodźtwa wstrzymać niemożna, niedozwólcież przynajmniej, by lud nasz krzywdzono materyalnie i moralnie, nie dozwólcież, by pruskie pijawki w postaci pruskich ajentów i pruskich oszukańczych firm przewozowych, wysysały z chłopa polskiego ostatnią kroplę krwi, ostatek sił i grosz ostatni.

Ba! — ale nie tylko w Prusach i wogóle zagranicą, lecz i u nas w kraju, a zwłaszcza w samem sercu Polski, *w Krakowie*, olbrzymio dużo zdziałać dla wychodźców można. A praca to taka łatwa! — taka lekka!... Wystarczy utworzyć stały komitet obywatelski, którego wysłannicy czuwaćby powinni dniem i nocą na dworcu kolejowym w Krakowie. Codziennie tysiące ludu naszego, jadącego bądźto do Ameryki, bądź też do Prus, przez Kraków przejeżdża, a niema **nikogo**, by zaopiekował się biedakami, by oświecił ich, ochronił przed brutalnością, natręctwem i wyzyskiem ajentów pruskich, i obskurnych wstrętnych pijawek w osobach naganiaczy okrętowych firm przewozowych z „Bremy“, „Hamburga“, Goldlusta i t. d. i t. d.

Wszak pomoc dana w podobnym wypadku wychodźcom byłaby pracą prawdziwie obywatelską, patryotyczną i owocną, — a przytem tak łatwą, tak lekką do wykonania! Wszak niepotrzeba do tego nic więcej, jeno... odrobinkę dobrej woli, okruszynę uczciwego szczerze polskiego serca!

A skoro starzy, rozwiecowani „patryoci“

MEBLE Na raty!
Ważne dla Lwowa i prowincyi.
OLBRZYMI WYBÓR MEBLI GOTOWYCH POLECA
W. B. WEITZ, LWÓW, UL. KAROLA LUDWIKA
(PASAŻ ORANŻA).

nie poczuwają się do spełnienia tego obowiązku,—zwracamy się do **akademickiej młodzieży polskiej** z gorącym apelem: *„podajcie Wy rękę pomocną biedakom skazanym na tułaczkę, — zaopiekujcie sie nimi — usłużcie im dobrą radą. Zorganizujcie opiekę nad wychodźcami, nie dajcie zmarnieć krwi polskiej*!

— — — — — — — — — —

Precz z Bremą i Hamburgiem! Precz z pruskiemi towarzystwami okrętowemi! A Zwierzchności gminne niech pamiętają o tem że ludzie dobrej woli założyli w Krakowie *„Towarzystwo Śgo Rafała«*, które dostarcza *bezinteresownie* rad, wskazówek i opieki wychodźcom naszym, udającym się za zarobkiem do Ameryki.

Apel do „Sprawiedliwości"!

Izba radna c. k. Sądu obwodowego we Wadowicach wydała przed **czteroma** (!!!) laty, rezolucyę następującej treści:

„Vr. VI. $\frac{97}{117}$/4. Izba radna c. k. sądu obwodowego w Wadowicach, po wysłuchaniu zdania ck. Prokuratora Państwa, z uwagi, że w sprawie Józefa Tyrny i spólników, o zbrodnię przyjęcia podarunków w rzeczach urzędowych, z § 104 uk. etc., rozprawa główna na dzień 24 maja i następne 1904 już wyznaczoną została, — uchwaliła po myśli § 57 pk., że dla uproszczenia postępowania w powyższej sprawie, — wniesione obecnie przez Ignacego Ciembroniewicza przeciw Antoniemu Zajączkowi doniesienie o zbrodnię oszustwa z § 197 i 199 lit. a) u. k. ma być z aktów powyższej sprawy Vr. VII. 97/4 wyłączone, i postępowanie karne na skutek tego doniesienia ma być odrębnie przeprowadzone i wykończone. O tem zawiadamia się Antoniego Zajączka z pouczeniem, że przeciw powyższej uchwale służy środek prawny z § 114 p. k. Izba radna c. k. Sądu obwodowego. Wadowice 22 maja 1904. Podpis nieczytelny".

— — — — — — — — — —

Od tego czasu cisza! Pomimo upływu lat czterech, nie otrzymał pan Zajączek dotychczas ani aktu oskarżenia, ani też jakiejkolwiekbądź innej rezolucyi, — nie był w sprawie tej ani przesłuchiwanym, ani też nawet do sądu wzywanym. Pan Zajączek jest dobrym katolikiem, wykonującym skrupulatnie wszelkie praktyki religijne. Obecnie, w porze postu wielkanocnego, pragnąłby pójść do spowiedzi. Chciałby odprawić spowiedź generalną z całego swego żywota, a jest w kolizyi, gdyż sam nie wie, czy istotnie popełnił on jaką zbrodnię oszustwa z § 197 i 199 lit. a) ust. kar., czy też jej nie popełnił; nie wie sam, czy ma przy spowiedzi przyznać się do popełnienia grzechu oszustwa, lub nie?

W tej duchowej opresyi zgłosił się pan Zajączek do nas, i złożywszy do rąk naszych oryginał powyż zacytowanej uchwały sądu wadowickiego, **prosi** za naszem pośrednictwem, kompetentne władze **o dokończenie śledztwa, i rozpisanie przeciwko niemu rozprawy karnej**. Dla bliższego objaśnienia zaznaczamy, że pan Ciembroniewicz jest oficyałem sądowym w Wadowich, — jak również, że pan Zajączek przeciwko powołanej na wstępie uchwale nie użył żadnego środka prawnego, t. j. nie rekurował, wobec czego uchwała owa była i jest prawomocną.

Nie wątpimy, że władze sądowe uczynią zadość prośbie pana Zajączka, zwłaszcza, że spełnienie jego życzenia nie będzie ze strony władz w gruncie rzeczy niczem innem, jak tylko.... spełnieniem obowiązku urzędowego.

A więc czekamy!

„Sejm galicyjski, po zwycięstwie sufrażystek".

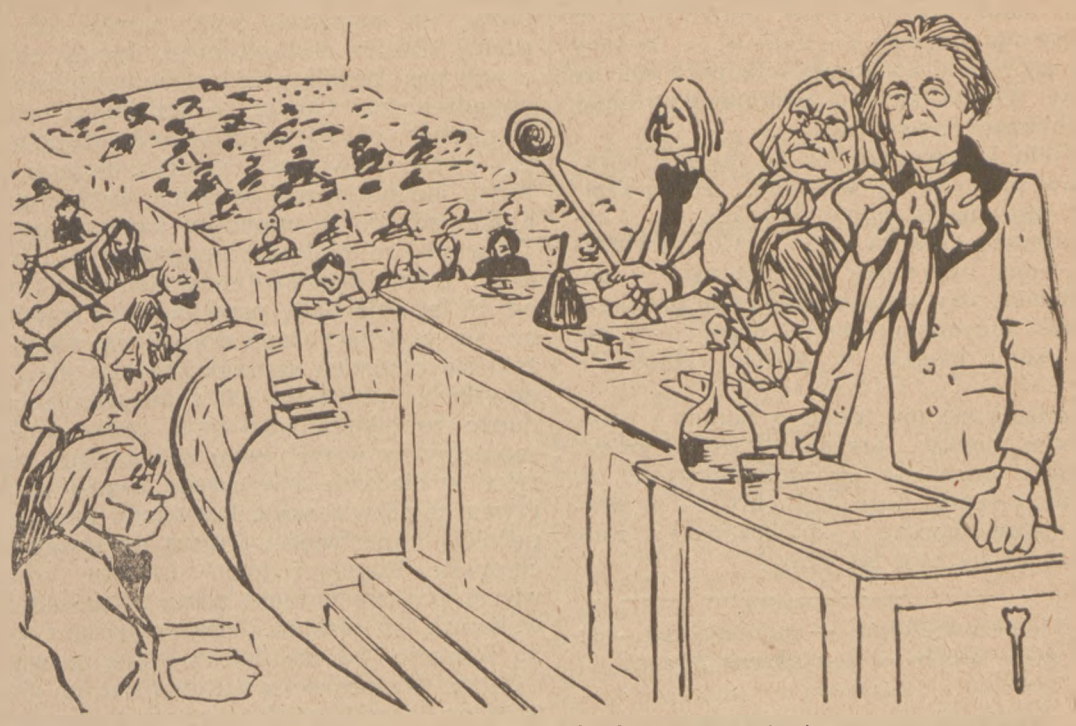

»Poślica« Marya Dulębianka. . ma głos!«

Szara dola.

Oto malutki obrazek malowany łzą nędzy, poniewierki, głodu i chłodu na szarem tle organistowskiej niedoli.

Przed dziesięciu laty, ks. proboszcz Figiel, obejmując parafię w Tegoborzy, zastał tam starego organistę, niejakiego Michalskiego. Pełnił on w owej wiosce już od lat dwudziestu pięciu obowiązki organisty i wiejskiego nauczyciela. Człek uczciwy, spokojny, przyjacielski i dobry, cieszył się powszechnym szacunkiem i życzliwością parafian.

Inny ksiądz byłby się może cieszył, że znalazł w osobie organisty tak dzielnego i uczciwego współpracownika w służbie bożej. Księdzu Figlowi atoli nie podobało się bardzo, że o ile ludziska organistę szanowali, o tyle gardzili wręcz swym proboszczem, który duszpasterstwo swe zainaugurował zaraz z początku, całym szeregiem procesów, zatargów, sporów,— słowem całą wojną pieniaczą.

Trawiony zazdrością o ludzki szacunek, postanowił napędzić Michalskiego; — sądził księżyna widocznie, że nowem świństwem, nowem łajdactwem potrafi.... podreperować sobie zaszarganą opinię duszpasterską; sądził widocznie, że miłość parafian zdobywa się **nie** pracą rzetelną i czynami szlachetnymi, jeno... pozbawianiem biedaków chleba!!

Jak pomyślał — tak i zrobił. By jednak nie osiąść na lodzie, i nie zostać bez organistowskiej pomocy, upatrzył sobie ks. Figiel zawczasu następcę po Michalskim. Wziął ze wsi chłopaka, trudniącego się wiejskiem krawiectwem, i począł go uczyć gry na organach, i wprawiać w obowiązki organistowskie. Ludziska z początku aż zbaranieli, widząc księdza Figla w roli „opiekuna". Sądzili, że uległ proboszcz jakiemuś szlachetniejszemu popędowi humanitarnemu, i pragnie przez wyuczenie chłopca, zapewnić mu na przyszłość jaką taką egzystencyę.

Niestety, rozczarowali się wkrótce. Wylazło szydło z worka, i zachłanność ks. Figla okazała się w całej pełni. Wyuczywszy jako tako chłopaka buczenia na organach, *wydalił ks. Figiel organistę Michalskiego, bez powodu, niezapłaciwszy mu nawet należytości za dwuletnią dzierżawę gruntu organistowskiego,* — a w miejsce jego zamianował organistą, owego chłopca krawieckiego.

Po oddaleniu Michalskiego, wyszło dopiero na jaw, jak ohydnemi i wstrętnie egoistycznemi pobudkami powodował się ks. Figiel. Oto opróżniwszy *„organistówkę"*, wydzierżawił ją na *koszary żandarmeryi za czynszem rocznym 500 koron*, i czynsz ten do własnej kieszeni zagarnia, a nowemu organiście wyznaczył na mieszkanie jeden malutki, niski, ciasny pokoik, nawet *bez podłogi*, jeno z ubitą ziemią (polepą). W pokoiku tym organista ów (zowie się Kowalczyk) dotychczas (t. j. już piąty rok) mieszka.

W roku 1907 chciał się Kowalczyk żenić. Zamiar ten był ks. Figlowi nie na rękę, musiałby bowiem dać mu jakieś porządniejsze mieszkanie. Czy wiecie, jak proboszczulek poradził sobie w tej tarapacie? — Całkiem dowcipnie! Zawołał organistę, i powiedział mu: „albo won ze służby — albo zostać kawalerem". No i cóż miał biedak robić? Puścił żeniaczkę w trąbę, został nadal kawalerem. wygrywa na organach, łata księdzu sutanny, a gospodyni kiecki, i poha biedę jak może.

Ba! — zapomnieliśmy jeszcze o jednej rzeczy. Otóż pod wpływem biedy zrodził się w biednym dławidudzie.... geniusz wieszczy. Roztliła się w nim... iskra poezyi — i obecnie poczciwy Kowalczyk chcąc zdobyć sobie łaski i względy swego proboszcza, płodzi sążniste na cześć jego ody, panegiryki i wszelkie inne możliwe i niemożliwe utwory poetyckie. — Poetyckie swe płody rozsyła do wszystkich redakcyj z prośbą o umieszczenie. I rzeczywiście, znajdują one chętne umieszczenie, ale .... w koszu

— — — — — — — — — —

Oto jeden z wielu faktów, o jakich nam doniesiono. Czyż wobec podobnego postępowania niektórych proboszczów, może być mowa o *życzliwości* duchowieństwa dla organistów? Zaznaczamy jeszcze raz, i to z całym naciskiem, iż zarzutów naszych nie uogólniamy, nie odnosimy ich do *całego duchowieństwa*. Broń Boże!— wiemy dobrze o tem, że wielu księżom

„NOWY KOLEJARZ" **niezawisłe** pismo poświęcone obronie interesów **kolejarzy** galicyjskich
(założone przez śp. Wiktora Bachowskiego)
Kraków, ul. Krzywa l. 9. — — obecnie pod redakcyą **Maryana Horwatha**. — —

troska o los organistów leży szczerze na sercu, — lecz ci właśnie księża przyznają nam sami, że postępki takich Figlów uczciwymi nazwać nie można! — że tacy proboszczowie zasługują w zupełności, by czyny ich na światło dzienne wywlekać, i publicznie piętnować!

Wielu księży narzeka, że między organistów poczyna się wkradać.. *socyalizm!* Tak jest, macie racyę. Wkrada się. i coraz szersze zatacza kręgi. Ale powiedzcież sami, czy może być inaczej? — powiedzcież, czy najczynniejszymi propagatorami socyalizmu wśród organistów nie są... sami księża, w guście takich Figlów?

I gdzież się ma udać o pomoc i ratunek ten biedny, prześladowany i wyzyskiwany organista, skoro konsystorze na prośby i skargi jego ogłuchły — a władze ustawodawcze i społeczeństwo zaopiekować się nim nie chcą?

— — — — — — — — — — — — — —

Hej! przewielebni, — pamiętajcie, że: *„kto sieje wiatr — ten zbiera burzę!“*

Prowincyonalne świństewka.

Otrzymaliśmy korespondencyę, którą bez zmiany, w dosłownem brzmieniu, umieszczamy:

„Czatkowice pod Krzeszowicami dawno czekały na ukazanie się pisma, któreby z nazwą ich tak było spokrewnione, a doczekawszy się w roku 1908 wydawania „Czat“ udaje się korespondent z Czatkowic do Szan. Redakcyi z prośbą o przyjęcie do pisma uwag, jakie się korespondentowi nasuwają. Uwagi te dotyczyć będą nietylko Czatkowic ale i Krzeszowic.

W ubiegłym roku, właściciel kamieniołomu Miękiny, pan Baranowski, sprzedał tenże kamieniołom p. Kulce i spółce. Ten widząc dobry interes, postanowił wyciągnąć wielkie korzyści z kamieniołomu, czego pan Baranowski nie zdołał uczynić. Pan Kulka wystarał się od Rad powiatowych o świadectwo użyteczności publicznej kamieniołomu, a otrzymawszy takie od dotyczących Rad powiatowych, w pierwszym rzędzie od Rady powiatowej Chrzanowskiej, udał się Kulka do dotyczących władz o pozwolenie wybudowania kolejki na drutach z Miękiny przez Czatkowice, do Krzeszowic. Większa część gospodarzy temu się sprzeciwiała i sprzeciwia, bo kolejka słupami licznymi przecinać ma ich najlepsze pola. Pod każdy słup żelazny ma iść 18 fur kamienia, pola najlepsze będą przecięte, zasypane kamieniem, a wynagrodzenie nędzne ofiarują, do tego dołącza się służebność wieczysta. W czasie robót polnych będą mieli gospodarze nową stratę, bo robotnicy, do tego coraz drożsi, zamiast pracować, będą się przypatrywać jak jeden wózek po drugim będzie się na linach suwał ponad ziemią. Z tych powodów oburzyła się większa część właścicieli gruntów, i oburzenie doszło do tego stopnia, że wystąpili groźnie wobec komisyi wywłaszczającej, i pierwsza komisya została udaremniona a trzech głównych z opierających się komisyi aresztowano, zaś na drugą komisyę przeznaczyła władza do assystencyi przeszło 20 żandarmów. Wobec tego na 2-giej komisyi właściciele się już nie pokazali, by nie narazić się na przelew krwi, a całą sprawę bez ich wiedzy i woli przeprowadziła komisya sądowa, do spółki z panem naczelnikiem z Krzeszowic, Krawczyńskim, świeżo mianowanym Notaryuszem, który sam jeden uważa kolejkę za zbawienną i korzystną (ale dla swej kieszeni, gdyż za kontrakty i pertraktacye zapłacił i zapłaci pan Kulka hojnie).

Czy takie postępowanie zgodne ze sprawiedliwością?, czy dla popierania kieszeni spekulantów godzi się krzywdzić lud, zabierać im najlepsze pola, narażać ich na stratę? Gdzież nasi posłowie, którzy obiecywali nas bronić przed niesprawiedliwemi zarządzeniami? Gdzież ta opiekunka autonomiczna“, co się mieni być „Matką powiatu“ — rada powiatowa, że nie czuje tego, co zaboli mocno „dzieci powiatu“, kiedyś, gdy Kulka weźmie w monopol kamieniołomy? To jedno, co podnieść pragniemy w „Czatach“, a teraz drugie: Oto w Krzeszowicach od 10 lat, (nie będę pisał za czyich rządów, bo się czytelnicy sami dorozumią) namnożyło się mnóstwo szynków, przeważnie żydowskich, i przybywa ich coraz więcej. Ludność robotnicza traci swój grosz ciężko zapracowany w tych szynkach, bo im i muzyka w niedziele i w czasie wypłat przygrywa, a pijawki ssące krew ludu naszego, pęcnieją coraz więcej, i tuczą się krwawicą chłopską. Rugują z dniem każdym coraz więcej prastarą ludność naszą z ich sadyb, wykupują ich realności, i puszczają ich z torbą żebraczą. Jak tak dalej pójdzie, to wnet i dobra krzeszowickie i sam pałac hr. Potockiego zagrabią. (No, co do tego ostatniego — to daj im Panię Boże szczęście! — im wcześniej tem lepiej! przyp. red.)

W Krzeszowicach była na okolicę jedna kasa zaliczkowa i wystarczała, była nawet potrzebną, gdyż nie wyzyskując a udzielając pożyczek w razie istotnej potrzeby i korzyści dla pożyczającego, przychodziła ta kasa z pomocą dla okolicznych mieszkańców. Do uzupełnienia kasy zaliczkowej wystarczyła już stanowczo założona przed 6 laty, systemu Reifeisena, Kasa Oszczędności i pożyczek w Krzeszowicach. Ale nie rozumiemy wcale, czemu władze pozwoliły jeszcze na otwarcie dwóch banków lichwiarskich: „Gross“ i „Buchsbaum“. Tam jak wiemy, zarzynają się nasi chłopi, lubiący pożyczać a nie prędko oddawać. Pożyczają w tych bankach pieniądze przeważnie na weksle, a wiemy wszyscy, że takie pożyczanie to jest lichwa uprawniona.

Raczy Szanowna Redakcya przyjmując te nie wyssane z palca, ale na prawdzie oparte uwagi, podać je do publicznej wiadomości, a zwłaszcza zechce Szanowna Redakcya zwrócić baczną uwagę na stosunki Krzeszowickie Jego Excellencyi Panu Namiestnikowi, któremu niewątpliwie dobro Krzeszowic i okolicznego ludu leży na sercu (a przynajmniej powinno! przyp. redakcyi).

Z poważaniem

Jakób Czatkowski.

— — — — — — — — — —

A no, jaśnie grafie Potocki, — cóż Wasza Ekscelencya na to? Ś. p. hr. Artur Potocki byłby rychło zrobił z tem tałatajstwem porządek!

W sprawie budynków szkolnych.

Od grona obywateli Kleparza otrzymaliśmy list:

„Obywatele i mieszkańcy Kleparza, wnieśli do Rady miejskiej, na ręce Prezydenta miasta należycie umotywowaną petycyę o postawienie nowego budynku, na umieszczenie szkoły wydz. im. św. Floryana, gdyż obecny, przed 30 laty zbudowany nie odpowiada zupełnie celowi. Nie wystarcza on na pomieszczenie nawet połowy młodzieży, tj. *600 uczniów* szkoły wydziałowej, *360 uczniów* szkoły przemysłowej uzupełniającej, i *400 frekwentantów* kursów analfabetów wojskowych i cywilnych.

Petenci wychodzą ze słusznego założenia, że budynek szkolny powinien, tak pod względem objętości jakoteż pod względem pedagogicznym i hygienicznym, odpowiadać celowi i dzisiejszym wymaganiom.

Szkoła dzisiejsza nie może ograniczać się tylko na udzielaniu odrobiny wiadomości w życiu potrzebnych, ale musi zająć się przedewszystkiem wychowaniem młodzieży w całem tego słowa znaczeniu. W czasach dzisiejszych nietylko robotnik, rzemieślnik, ale nawet urzędnik i obywatel średnio-zamożny nie jest w stanie, wobec ogromnej i wszechstronnej walki o byt, zająć się sam wychowaniem własnych dzieci. Obowiązek ten spada dziś przeważnie na społeczeństwo, na gminę, na szkołę, która zastąpić musi dziecku dom rodzinny pod wielu względami. Dlatego też urządzenie dzisiejszych zakładów naukowych w ogólności, a szkół miejskich i wydziałowych w szczególności, powinno się w tym kierunku gruntownie zmienić. Wynika to zresztą z najnowszej ustawy szkolnej kraj. z d. 1-go lutego 1885, która postanawia: „Szkoły ludowe podając wiadomości ludziom wszelkiego stanu najpotrzebniejsze, urządzone będą tak, iżby dzieci z nauki czerpały oświecenie w zasadach religijnych i moralnych, o obowiązkach obywatelskich, tudzież o zadaniach i warunkach zawodu, jakiemu się według okoliczności i stanu prawdopodobnie poświęcą“.

Szkoła ma zatem być ustrojem, organizacyą i urządzeniem tak pojęta, aby była obrazem społeczeństwa, które ma w przyszłości z niego wyrość silne, zdrowe, pracowite, karne, moralne, religijne, do praktycznego życia lub dalszego kształcenia sposobne. Aby ten cel osiągnąć, musi szkoła zająć się młodzieżą nietylko *w 4 lub 5 godzinach na dobę, ale także sapewnić swoim wychowankom opiekę pozaszkolną, w godzinach popołudniowych i w dniach wolnych od nauki,* aby to, co w teoryi w godzinach naukowych słyszą, utrwalić w ich życiu *praktycznie, czynem i pracą wspólną z nauczycielem po właściwej nauce.*

Stąd wynika, że oprócz niezbędnych sal naukowych w odpowiedniej ilości i jakości, dzisiejsza szkoła koniecznie posiadać musi:

1) Należycie urządzone sale rysunkowe z bezpośrednio połączonymi gabinetami na środki naukowe, modele, okazy itp.

2) Sale (słójdu) do robót ręcznych z drzewa, metalu, papieru i t. d. oraz z warstatami, narzędziami, zbiorami gabinetem i składem materyałów, tak, aby młodzież już od pierwszych chwil życia nauczyła się cenić pracę ręczną i poznała jej wpływ na rozwój przemysłu, rzemiosł itd.

3) Należycie urządzoną salę gimnastyczną z przyrządami do ćwiczeń ciała i zabaw ruchowych, oraz z kąpielami natryskowemi ciepłemi i zimnemi, aby młodzież już od zarania życia nauczyła się hartować i rozwijać ciało, dbać o czystość, porządek i o zdrowie.

4) Boisko letnie gimnastyczne, aby młodzież w dni pogodne używała jak najwięcej zabaw ruchowych na wolnem powietrzu, a w zimie ślizgawki itp.

5) Ogród szkolny obszerny, aby młodzież nietylko w sali słójdu, ale także na świeżem powietrzu pracując i stykając się bezpośrednio z przyrodą, poznała jej piękność i dary, i nauczyła się cenić tę drogą „ziemię-matulę“.

6) Obszerną salę jako czytelnię, aby młodzież uboższa, nie mająca spokoju, dozoru i pomocy w domu przy licznej rodzinie, mogła przygotować się

CUKIERNIA WARSZAWSKA
Lwów, plac Bernardyński.
Ciastka, torty, cukry, herbatniki, pomadki, czekoladki, karmelki itd. itd. **zawsze w wielkim wyborze**, znakomitej jakości i **w niskiej cenie**.
Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

należycie do lekcyi na dzień następny pod dozorem nauczycieli.

7) Jadalnię dla dzieci ubogich, aby tutaj za drobną opłatą, lub bezpłatnie, mogły dzieci posilić się mlekiem, chlebem, herbatą itp., zamiast żebrać po ulicach lub furtach klasztornych z poniżeniem godności ludzkiej, i goryczą w sercu już u kolebki swego życia.

Spodziewamy się też na pewno, że Rada miasta Krakowa weźmie pod rozwagę prośbę obywateli Kleparza, czem zaskarbi sobie trwałą wdzięczność przyszłych pokoleń!!

— — — — — — — — — — — — —

Daj Boże, by marzenia obywateli z Kleparza doczekały się zrealizowania, ale jakoś nie zanosi się na to, skoro petycyę wniesiono jeszcze w grudniu, a dotychczas .... cisza.

Faktycznie, takich bud obskurnych, jak krakowskie „gmachy“ (!) szkolne, zwłaszcza te ... ***barakowe***, nawet w Kulikowie lub Żabnie nie znajdziemy!

Mały fejleton. *„Thea“.*

„Whitechapel“.

(Londyńska dzielnica nędzarzy).

Mała, biała kaplica wystawiona przed wiekami, wskutek przebudowy i licznych przybudowli zamieniona z czasem w ładny kościół, wznosi swe białe, gotyckie kształty na tle zielonego ogrodu, okolonego również białą kamienną balustradą.

Gdy w niedzielę swych wiernych na mszę ranną wzywa, dzwon jej, o złocistym dźwięku, wygrywa kilka śpiewnych taktów...

Od tej małej, białej kaplicy (white-chapel) dzielnica cała wzięła swą nazwę. Dokoła niej jednak, nie znajdziesz nic, naczemby oko twe chętnie spoczęło.

Wielkie ponure pudła rohbauów, to... fabryki, składy, lub przytułek najbiedniejszych. Poza tem jedno, dwupiętrowe domki, o dwóch, trzech, a często i o jednem oknie, niemalowane, lub noszące tylko ślady opadłego tynku, o płaskich dachach, robią wrażenie starych kominów, a zieją wonią dziadowskich gałganów.

Chodniki dziurawe; gościńce brudne. Ścieki rozlewają się szeroko — wiecznie płynne i wiecznie pełne wszelkiego rodzaju odpadków, kości, łupin, i wyciśniętych cytryn — oto są ulice Whitechapelu.

Ale »Whitechapel« ma także i swój rynek. Domy tu nie różnią się od innych tej dzielnicy, a pełne brudnych sklepów. Przed nimi długim rzędem rozsiedli się kramarze i trablerzy przy swych barach. Trabler?... Trabler to najczęściej żyd z kontynentu, nasz chudy, nędzny żyd, który na swym wózku (barze) rozwozi i sprzedaje wszystko, czego tylko ktoś chciał się pozbyć. Więc wadliwe trykoty i pończochy, przybrukane kołnierze, przygniecione kapelusze, nadgnite jabłka i banany. Biedny żyd! Przed upływem trzech lat jednak, trabler zazwyczaj na tyle się zapomaga, że zmienia się w kramarza. Przekupień-koczownik, staje się stałym obywatelem. I zamiast zgniłego towaru, sprzedaje towar zdrowy.

Konkurencya tu kwitnie; nie ta która handel podnosi i ożywia — ale ta, która go poniża i zabija. Konkurencya taniego zbytu.

„Lane“, — miasto kramów! Wszystko tam dostaniesz, czego tylko łaknie głodny żołądek, a niezasobna kieszeń sprokurować może. Na straganach wiszą olbrzymie połcie australskich baranów. Liczne ich stada bije się w dokach australskich, ładuje na okręty, które po drodze fabrykują lód, i zamrażają nim mięso, tak, że w możliwym do spożycia stanie, przychodzi na targi londyńskie, i z powodu swej taniości dostępnem jest dla ludności najbiedniejszej. Dalej ryby morskie, drób, chleb, ciasta i cukry.

Wszystko czego tylko dostarcza urodzajna gleba Ameryki, lub tani przemysł niemiecki, wszystko tu znajdzie zbyt. Azya też nie zapomniała o londyńskiem „Lane“. Tu i owdzie w oknie wystawy, lub nawet na kramie, zobaczysz to chińską wazę, to japońską misę, talerze, oręże, tkaniny, wyroby z laki, krzemienia i słomy.

Tam za stołem pełnym książek zasiadł kupiec. Obok Longfelowa poezyi, tomik Dikensa. Najohydniejszy pornograficzny kalendarz w małżeńskiej zgodzie z książką do nabożeństwa, czasem i Darwin się znajdzie, a najczęściej coś z dziedziny hygieny. Dalej jeszcze na kramach małże, ślimaki, ostrygi, stare obuwie i licha bielizna. Wystawy sklepów pełne gotowej konfekcyi, pstrych kapeluszy, a przedewszystkiem pełne antyków.

Aby zasobić targ w Lane — cały świat się złożył, tylko angielski przemysł nic tu nie przyczynił; jego wyroby za solidne, za drogie. A jaki taki Anglik zbyt się szanuje, by stanął ze swym towarem na targu, w tem osławionem „Whitechapel“!

Gdy po sobotniej wypłacie wieczorem, ustaje praca w fabrykach, warsztatach, pracowniach, tysiące robotników z żonami i dziećmi dąży w stronę „Whitechapelu“. Tu można najtaniej ubrać się, zjeść, napić się i zabawić. Przekupnie na ten szczególniej wieczór gotują zapasy towarów. Gdy zabłyśnie gaz, i smolne pochodnie — przekupnie: francuzi, włosi, litwini, żydzi i chińczycy, wszyscy rozgłośnie chwalą dobroć swoich towarów.

A środkiem płynie nieprzerwana fala ludzi.. Idą, stoją, trącają się, śmieją, krzyczą, nawołują, klną. Wrzawa i ścisk tysiąca ludzi, błoto nigdy nie schnące, smród pochodni, gnijących odpadków starego mięsa i ryb. Obrzękłe czerwone twarze pijaków, podbite oczy fajtujących się, lubieżne spojrzenia ulicznych łajdaczek, gnijące nosy starych rozpustników, płacz i krzyk gniecionych w ścisku dzieci, piskliwa muzyka katarynek, i wyuzdane podrygi tańczącego tłumu — oto wrażenie, jakie daje „Whitechapel“ w wigilię niedzieli. Potem, gdy milkną nawoływania kupców, gwar przechodniów, gdy jedne po drugich zaczną gasnąć światła; gdy ciche skrzydła nocy dyskretnie zawisną nad ciemnymi zaułkami „Whitechapelu“ — tam, w tym padole brudu i łez, w tem międzynarodowem bagnie, spływają i gromadzą się wszystkie wyrzutki wszystkich społeczeństw, spełzają wszystkie nędze tego świata, by podać sobie zgodnie dłonie.

W mrocznych uliczkach, na progach nor i szynków przygotowuje się niejedno morderstwo. Tu obmyśla się złodziejskie wyprawy, rozdziela łupy i role. Tu w karty i zakłady przegrywają całotygodniową płacę. Tu kwitnie handel żywem niewieściem ciałem. Tu punkt zborny żebraków i kalek, prawdziwych i udanych. A nad tem wszystkiem stoją blade, bezdomne... „niczyje“ dzieci. Patrzą, i płaczą! Skarżą się ciemnej nocy, na swą straszną nędzę...

A Whitechapel chowa się w głąb swego ogrodu, by nie patrzeć na tę dolinę łez, ten padół najokropniejszej moralnej zgnilizny...

„Whitechapel“ to nieuleczalna, wiecznie bolesna rana Londynu.

— — — — — — — — — — —

A u nas?...

U nas — niemal kraj cały jest jednem, olbrzymiem... ***„Whitechapelem“!***

—o—

Precz z pruską tandetą!!!

Nie... krzykiem, nie.. blagą, nie... szopkami, — jeno cichą, celową, wytrwałą a żmudną pracą, lepszą dolę Ojczyźnie wywalczyć zdołamy.

Zapiski i korespondencye.

Zbzikowana „Ojczyzna“! Wszechpolaczki wydają w Krakowie pisemko ludowe, pod nazwą „Ojczyzna“. Nazwa to wcale nie trafna, gdybyśmy bowiem z treści i tendencyi pisma o nazwie decydować mieli, to „ludowy“ organ wszechpolaków powinien zwać się.... **„Kołowaciznę“.**

W numerze 10tym z dnia 8/3 br., w artykuliku zatytułowanym *„Mord!“* rozpisuje się „Ojczyzna“ o rzekomym morderczym napadzie socyalistów na Battaglię, w czasie lwowskich wyborów. Między innemi piszą tam: *„Posła Battaglię*, ociekającego *krwią*, z **czterdziestocentymetrową** *raną na czole, przeniesiono do ratusza itd. itd.“*

Czterdzieści centymetrów! a więc blisko pół metra. Cóż za kolosalne czoło musi mieć ten baron Battaglia! A może zaszła pomyłka? — może poczciwy baronek nie na czole, ale niżej pleców taką dużą raną obdarzon został?

„Goniec polski“ pisał, że Bataglia „pławił „się“ we własnej krwi, a z kamizelki krew ciurkiem się lała! — „Ojczyzna“ zaś odmierzyła ranę ***czołową*** akurat na... czterdzieści centymetrów.

Jak łgać, to już łgać, —prawdziwie po... wszechpolsku!

Odwrotna strona medalu. Rok niespełna mija od wyborów do rady państwa, kiedy to ówcześni kandydaci złote góry obiecywali swoim wyboreom. Rok niespełna, ale w tym krótkim stosunkowo czasie przyszło wiele rozczarowań i wiele goryczy, — lecz z drugiej strony wiele doświadczenia. Najlepszem chyba ostatnia debata w komisyi budżetowej, nad położeniem kolejarzy.

Posłowie „Koła Polskiego“, a wszczególności Głąbiński, Bataglia, Petelenz i Staniszewski, na zgromadzeniach przedwyborczych kładli główny nacisk na to, iż wrazie wyboru dążyć będą do polepszenia płac kolejarzy, obiecywali zniżenie lat służby, i inne tym podobne dobrodziejjtwa. Petelenz nawet publicznie w czytelni kolejarzy powiedział, iż jeśli żądanie kolejarzy nie zostanie uwzględnione, to on pierwszy poprowadzi ich do opozycyi. Kolejarze dali się w przeważnej części złapać na piękne słówka, i obdarzyli zaufaniem „demokratycznych“ karjerowiczów. Zbyt wcześnie jednak nastąpiło — poznanie się na farbowanych lisach, fakty są za świeże, aby je przypominać, — a jednak godne są uwiecznienia i w kronikach naszego pisma.

Socyalni posłowie, jak wiadomo, postawili w komisyi budżetowej po drugiej debacie wniosek, aby na poprawę biedy kolejarskiej przeznaczyć 20 milionów koron. Skromna to wprawdzie kwota, a jednak mogłaby wiele przyczynić się do popraprawy bytu kolejarzy. A wcale **nie** nieprzewidziana, gdyż rząd jeszcze przed trzema laty obiecał postawić wnioski w tym kierunku. — Ale inaczej się stało. Minister

Jakób Viertel
Kraków, ul. Grodzka L. 15.
poleca swój obficie zaopatrzony **Magazyn gotowych ubrań męskich i dziecinnych.**
Przyjmuje również zamówienia na ubrania według miary.
Towary doborowe. — — — Ceny niskie. — — — Wykończenie dokładne.
Znaczne udogodnienia w spłatach ratalnych.

skarbu, bez którego nawet tak socyalny Nowy Sącz obejść się nie może, sprzeciwił się temu wnioskowi, albowiem potrzebuje na podwyższenie pensyi oficerów *120 milionów*. I wtedy koło polskie stanęło natychmiast po stronie rządu; a przeciw kolejarzom. Ci posłowie właśnie, którzy z rąk kolejarzy otrzymali mandaty, — sprzeniewierzyli się im, we wszystkiem, stwierdzając tem dosadnie, iż troska o byt kolejarzy była tylko komedyą.

Możeby powyższy fakt wzbudził w umysłach kolejarzy poważne refleksye na temat ....*„Samopomocy“*. Instytucya ta została założoną przez śp. Bachowskiego w celu niesienia pomocy prawnej swym członkom kolejarzom. Po jego śmierci stanęli na czele „Samopomcy“ ludzie niepowołani, w sarkastyczny sposób przez kolegów nazwani „generałami od samopocy“, jak Tabaczyński, Krzysztofowicz, Noworolski i inni. Panowie ci, ująwszy w tem towarzystwie władzę w swoje ręce, pragną ją wyzyskać dla swych osobistych celów. A każdemu wiadomem, iż oni właśnie byli wyborczymi naganiaczami posłów z koła polskiego. Niechże teraz kolejarze przekonają się, w jak haniebny sposób wyprowadzono ich w pole!

Ruch antypruski na wsi. Głosiciele bojkotu towarów pruskich powinni sobie wziąć przykład z małej miejscowości podkarpackiej, Limanowej. W mieścinie tej grono prawdziwie szlachetnie myślących ludzi postanowiło ruch antipruski rozwinąć wśród ludu wiejskiego po całym powiecie. Bez reklamy, bez szumnych ogłoszeń, bez żadnych wieców, przystąpiono do pracy. Zebrano drogą dobrowolnych składek potrzebny fundusz, za który wydano odpowiednie broszury i rozrzucono między lud, zakupiono skioptikonowe obrazki i aparaty, i rozpoczęto działalność agitacyjną. Idą więc nauczyciele między lud wiejski, głoszą mu męki i utrapienia ich braci pod pruskim zaborem, a słowa swoje illustrują obrazkami, które bardziej przemawiają do duszy wieśniaczej, niż bombastyczne, na efekt obliczone mowy wiecowe. W ten sposób zrozumiana akcya antipruska odnosi duże skutki. Niedolę pruskich poddanych chłopów polskich zrozumieć może ich równy, — zrozumieć może człowiek z duszą chłopską, nieskalaną manierami wielkopańskiemi. Ci, którzy wysuwają się na czoło narodu, ze słodkiem słówkiem na ustach a pustką w sercu, dla dogodzenia własnej ambicyi, niech porównają skutki swej działalności a działalności cichych, ale wytrwałych pracowników wiejskich. Jakąż różnicę znajdą!

Szwabska gospodarka na dworcu kolejowym w Krakowie. Od pana L. Więckowskiego, kierownika ogrodu u ks. Czartoryskiego w Woli justowskiej, otrzymaliśmy następujący list: »Jako kierownik ogrodu mam dozwoloną sprzedaż kwiatów wyprodukowanych przezemnie, lub sprowadzanych. Z tego zarobku mogę osiągnąć tyle, że ledwie wystarcza na utrzymanie rodziny w dzisiejszych ciężkich czasach. Ostatnio sprowadziłem kwiaty w jesieni 1907 r. z Belgii, a mianowicie azalye i palmy za 394 franków. Przesyłka nadeszła 6. listopada, a „awiso“ otrzymałem dnia następnego. Pojechałem zaraz na kolej, wykupiłem list przewozowy, zapłaciłem 250 koron. Z tego wypadało zaliczki 175 franków, tj. połowa należytości za kwiaty, (gdyż drugą połowę miałem zapłacić według umowy w styczniu), reszta zaś przypadała za dowóz. Po wykupieniu „frachtu“ udałem się do magazynu, ale tu powiedziano mi, iż kwiatów nie wydadzą, ponieważ nie zostały na granicy oclone. Udałem się więc do naczelnika cłowego i prosiłem go, by kazał przesyłkę w Krakowie oclić, ale ten odpowiedział, że to niemożliwe, że w myśl przepisów musi transport kwiatów odejść do Szczakowej, i tam zostanie oclonym. Wróciłem zatem do magazynu, gdzie magazynier przyrzekł mi wysłać najbliższym pociągiem pospiesznym przesyłkę do Szczakowej (celem oclenia), przyczem dodał, że to potrwa około 48 godzin, nim towar przyjdzie z powrotem. Zatelegrafowałem zatem do urzędu cłowego w Szczakowej z prośbą o szybkie załatwienie sprawy, i powróciłem do domu. Następnie codzień jeździłem do Krakowa na dworzec od 9 do 14 listopada, wkońcu zostawiłem magazynierowi 1 koronę na telegraficzne uwiadomienie mię o powrocie kwiatów. Jakoż 15/11 otrzymałem depeszę. Wziąłem zatem dwóch świadków fachowców, i pojechałem do Krakowa. Gdym ale kwiaty w magazynie w obecności świadków rozpakował, okazało się, że kwiaty zupełnie zmarzły, szczególnie azalye. Zgłosiłem się zaraz do naczelnika magazynu p. Reisnera, ten kazał mi kwiaty lepiej w domu obejrzeć, sprawdzić ze świadkami szkodę i przyjść do niego, — co też zrobiłem. Po rozpakowaniu w domu przesyłki, okazało się, że cały transport zniszczony, więc 16. listopada poszedłem ze świadkami do pana Reisnera, który kazał sobie oddać fakturę i „fracht“, i obliczył wartość według faktury na 250 koron, nie uwzględniając właściwej wartości 450 franków. gdyż taką była podana wartość na „frachcie“. Spisał protokół, odesłał go do dyrekcyi i zapowiedział, iż przyjdzie do mnie zawiadomienie. Czekałem cierpliwie przez dwa miesięce, chodziłem cztery razy na kolej, ale wiadomości nie było. Dopiero 10. marca powiedział mi p. Reisner, ażebym napisał prośbę do dyrekcyi kolejowej do Wiednia i to w języku **niemieckim** i przyniósł mu ją, a on ją odeszle do Wiednia. Nieumiejąc pisać po niemiecku, musiałbym znowu za podanie płacić. A ponieważ przypuszczałem, iż to podanie również nie odniosłoby skutku, przeto przedkładam tę sprawę Szanownej Radakcyi z prośbą o interwencyę“. (podpis).

— — — — — — — — —

„Regulamin ruchu“ dla kolei żelaznych (zawarty w dzienniku ustaw państwa, z dnia 10/12 1892. pod Nr. 207). § 59. punkt 3. postanawia: „formalności cłowe, podatkowe i policyjne dopełniane będą, dopóki towar jest w drodze, przez kolej żelazną“.

Brzmienie powyższego paragrafu jest zbyt jasnem, by potrzebowało komentarzy. Obowiązkiem kolei było postarać się o oclenie przesyłki w Szczakowej, a skoro uczynić to zaniedbano, nie kto inny jeno kolej ponosi winę, i wszelkie szkody, straty i wydatki **wynagrodzić musi** Urząd cłowy w Krakowie oclenia przeprowadzić nie mógł (chyba za specyalnem zezwoleniem ministerstwa skarbu), a to z tego powodu, ponieważ na przesyłce uwidocznione wyraźnie było: „Zollgut, zustellen Zollamte Szczakowa“. Kolej zawiniła **podwójnie**. Raz że nie dała przesyłki do oclenia w Szczakowej; drugi raz, że po spostrzeżeniu błędu **nie odesłała bezzwłocznie** przesyłki z powrotem do Szczakowej. Kolej nie powinna była nawet pana W. awizować o nadejściu przesyłki, jeno bezzwłocznie przesyłkę cofnąć.

To jedna rzecz, a teraz druga. Pan Reisner poleca obecnie panu Więckowskiemu, by wniósł prośbę do dyrekcyi wiedeńskiej, i to w języku niemieckim. Pan Reisner zapomina widocznie o dwóch, rzeczach: 1°, że p. W. nie potrzebuje prosić gdyż ma prawo **żądać**, a 2°, że żyjemy w Polsce, a nie w „Schwabenlandzie“. Jeśli pan Reisner lubi pisać po niemiecku, to niech sobie pisze zdrów, ale nas Polaków nikt do używania nienawistnego nam języka zmusić nie może! Oto znów jeden dowód więcej, jakie skutki pociąga za sobą przydzielenie stacyi kolejowej w rdzennie polskiem mieście, ba! w dawnej stolicy Polski,... dyrekcyi wiedeńskiej!

Skandal! ohydny, wstrętny skandal, którego winę ponosi całe „Koło polskie“, wydział krajowy, rada miasta Krakowa i inne zbiegowiska polskich „patryotników“!

Panu Reisnerowi radzimy, by postarał się sprawę p. Więckowskiego załatwić bezzwłocznie, i to bez niemieckich podań, bo inaczej narobimy takiego wściekłego hałasu, że gotów od niego, conajmniej... ogłuchnąć!

Protekcya i samowola. Z krakowskiej fabryki cygar dochodzą nas liczne skargi na niewłaściwą gospodarkę. Tak w przyjmowaniu robotnic i robotników, jak również w wynagradzaniu ich pracy powodują się tamtejsi matadorzy własnem „widzimisię“ bez względu na to, że takiem postępowaniem krzywdzi się setki innych pracowników.

Kto potrafi sobie zdobyć łaski i względy zarządu, ten pod skrzydłami wszechmocnej protekcyi może być pewnym..... dobrego zarobku. Kto atoli protekcyi nie zdobędzie, ten nawet po pięcioletniej pracy w charakterze stałego robotnika, może zaawansować..... z pieca na łeb, i zamiast podwyżki, otrzymać..... *zniżkę* płacy.

Na pierwszych skrzypkach gra ponoś w zarządzie fabrycznym, pan oficyał Mikulecki, i żąda by wszyscy na jego nutę tańczyli. Kto posłucha — temu raj. Znajdzie się i podwyżka płacy i urlop na każde żądanie. Kto się zaś lizać nie chce, ten skutki tego swego rzekomego *„buntu“* (!) odczuje dotkliwie na każdym kroku.

Na razie w tej sprawie więcej nie piszemy. Gdyby atoli stosunki się nie zmieniły, wystąpimy ostrzej, i zacytujemy fakty! A jest ich wiązanka spora.....

Kastor i Pollux z Brzozowa. Pana komisarza Hilda przepraszamy serdecznie za... zwłokę! Pewnie wyczekiwał niecierpliwie dokończenia swego konterfektu duchowego, wydatniejszego nałożenia farb, subtelniejszego wycieniowania, uplastycznienia itd. itd. itd., — boć to, co dotychczas było, to jeno.... podmalowanka!

Wybacz piękny Tadziu, przycupnęliśmy na chwileczkę, — ale to jeno poto, aby nabrać lepszego rozmachu. Takie ananasy jak Waszmość, nie codzień się rodzą! Wierz nam, Myśmy w tym kierunku specyaliści. Tyś dla nas jest czemś w tym rodzaju, jak dla brzozowskiego ogrodnika prawdziwy, oryginalny, dwucetnarowy ananas australski, — lub dla galicyjskiego świniarza najoryginalniejszy wprost z Anglii importowany, dziesięciocetnarowy .... kiernos z rasy „yorkshirów“!

Do Ciebie panie Tadeuszu, zabieramy się z prawdziwem nabożeństwem, — jak smakosz do... ostryg, jak loteryjnik do... „reskontki“, jak kot do.... myszki, jak pensyonarka do... romansu, jak Ty sam n. p. do.... pana Lewika, a Twój „finanzieller Geheimrat“ i kryminalnik in futuro Abrumek Teich, recte „kanarek jerozolimski“ do... rodziców mających synów „popisowych!“ Słowem zabieramy się do Twej osoby Tadziu, z takim pietyzmem, z jakim już dawno powinien się był zabrać, i do Ciebie i do Teicha.... pan Scherf, c. k. prokurator w Sanoku.

Myśmy specyaliści, myśmy smakosze — a prawdziwy smakosz nie połyka łapczywie potrawy, jeno spożywa ją pomalusku, z subtelną finezyą, wynajdując w niej coraz więcej zalet, delektując się nią tak, jak Ty np. Tadziu... kiecką podwik brzozowskich. Zrozumiesz więc Tadziu, dlaczego nie grzmocimy Cię odrazu pałką w łeb, jeno cieniuśką trzcineczką zwolniutka po podgrzbieciu chłoszczemy, rozkładając skórobitną operacyę na kilka jeszcze numerów. Ot, tak na... raty.

Chcąc atoli Ciebie Tadziu, sprezentować należycie, musimy poprzednio zapoznać naszych Czytelników z Twym „złym duchem“, z Twym finansowym „Geheimratem“... Abrumkiem Teichem!

— — — — — — — — — —

Razu pewnego siedział jakiś bardzo mądry rabin, i strasznie medytował. Zapytany o temat swych głębokich rozmyślań, rzekł: „ja sobie myślę, że jakby tak wszystkie rzeki były... jedną rzeką, wszystkie

góry... jedną górą, wszystkie drzewa.... jednem drzewem, wszystkie siekiery... jedną siekierą, a wszyscy ludzie.... jednym człowiekiem; — i gdyby ta jedna góra stała nad tą jedną rzeką, a gdyby to jedno drzewo rosło na tej jednej górze, a gdyby ten jeden człowiek wziął do ręki tę jednę siekierę, i poszedł na tę jedną górę i ściął to jedno drzewo, a to jedno drzewo spadło do tej jednej rzeki — aj waj! coby to był za... **plusk**!!!

Otóż my sobie tak myślimy, że gdyby wszystkie łotry były.... jednym łotrem, wszystkie draby..., jednym drabem, wszyscy lichwiarze..... jednym lichwiarzem, wszyscy oszuści.... jednym oszustem; a gdyby znów ten jeden łotr i ten jeden drab, i ten jeden lichwiarz i ten jeden oszust, wszyscy do kupy razem wzięci byli jednym człowiekiem, to ten jeden człowiek byłby dopiero zaledwie ćwiartką Abrumka Teicha! A my sobie jeszcze myślimy tak, że: gdyby wszystkie kryminały były.... jednym kryminałem, wszyscy prokuratorowie... jednym prokuratorem, a wszystkie klucze... jednym kluczem, a wszyscy „kerkermeistry"... jednym „kerkermeistrem". — to ten jeden prokurator powinien zawołać tego jednego „kerkermeistra", i powiedzieć mu: „weź synku ten jeden wielki klucz, i zamknij tę ćwiartkę Abrumka Teicha do tego jednego wielkiego kryminału, i pilnuj dobrze, żeby szelma nie uciekła"

C. d. n.

Pruskie automaty w Galicyi. Od pewnego czasu znalazły przystęp do galicyjskich szynków i lokalów restauracyjnych, nowe automaty do gry hazardowej. Pochodzą one z Prus, a rozpowszechniają je głównie propinacye, jak się to dzieje np. w Podgórzu, gdzie w każdym szynku automat taki się znajduje. Gra polega na tem, iż do otworu wrzuca się 10 halerzy i następnie pociska się rączkę. Tych 10 halerzy ma wskoczyć do przedziałki, których jest cztery. Zależnie od tego, do której przedziałki grosz padnie, wygrywa się albo podwójną stawkę, albo szklankę piwa lub coś innego. Automaty te są w ten sposób urządzone, iż najlepszy „gracz" może na 10 rzuconych stawek, zaledwie raz wygrać. A więc hazard w całem słowa tego znaczeniu. Widzieliśmy wyrobników, przegrywających w ten sposób cały dzienny zarobek, widzieliśmy studentów w mundurkach, zgrywających się aż na 5 koron w „hops hops" (tak się te automaty nazywają). Automaty te są prawdziwym rozsadnikiem łajdactwa i rozpusty. Student zgrywając się pragnie grosz przegrany odbić, i na wszelki sposób stara się dorwać do pieniędzy. A skąd je weźmie? Chyba cichaczem .. z pularesu matki. Przytem wszystkiem uczy się pijaństwa, nasłucha się różnych epitetów szynkowych i po kilkukrotnem takiem graniu wychodzi już jako doświadczony.... kandydat do kryminału. Władze powinny natychmiast energicznie wkroczyć i wyrugować tego rodzaju gry z naszych restauracyj.

Emigracyjne hyeny. „*Naprzód*" donosi: We wtorek w południe przybył na dworzec krakowski specyalny pociąg, wiozący 338 robotników, którzy na dworcu narobili straszną awanturę, krzycząc, *że głodni*. Dowiedziano się od nich, że przez agenta rządu brazylijskiego zwerbowano ich na 2 lata do robót ziemnych przy budowie kolei „Brazil Railway Comp.", za umówioną zapłatą po 4 K 60 h dziennie oraz wolnym przejazdem i *całem utrzymaniem aż na miejsce przeznaczenia*. Transportem zajęło się osławione Tow. „**Austro-Americana**", którego reprezentanci jechali pociągiem razem z robotnikami. Jak to „*utrzymanie*" wyglądało, świadczy najlepiej fakt, że robotnicy po przybyciu do Krakowa oświadczyli, że dalej nie pojadą, **bo są głodni**. Z biedą udało się nakłonić ich do dalszej jazdy; w Trzebini przyszło formalnie do rozruchów. Robotnicy wysiedli z wagonów, zaalarmowali cały dworzec, z rozpaczy pobili się między sobą, agenci nic dla ich uspokojenia nie robili. Dopiero naczelnik stacyi zawezwał żandarmów, którzy przywrócili porządek i wezwali panów, powołujących się dumnie, że są z „*Austro-Americana*", do wylegitymowania się. Pociąg odszedł z Trzebini z całogodzinnem opóźnieniem, a w Oświęcimiu powtórzyły się zaburzenia, gdyż agenci obiecaną żywność dali w postaci — *30 bochenków chleba na 338 ludzi*. Zatelegrafowano do Wiednia, aby władza tam zajęła się zbadaniem tej sprawy. W ten sposób wyzyskują różne pijawki robotnika".

Prawdziwie żółwim krokiem wlecze się w Kętach sprawa budowy nowej wieży przy kościele parafialnym. Od 15 lat zbiera się tak w mieście, jak i okolicy składki na budowę, ponadto płyną obfite datki w kościele podczas nabożeństw, tudzież z urządzanych na ten cel koncertów, balów, przedstawień teatralnych itd. itd., — mimoto nie wzięto się dotychczas do roboty, ani nawet nie złożono dotychczas rachunku z tych wszystkich ofiar.

By uniknąć fałszywego tłumaczenia naszej notatki, zaznaczamy z góry, i z całym naciskiem, że poruszając sprawę rachunków nie podejrzywamy nikogo, ani też nie robimy nikomu zarzutów na temat nieuczciwej lub nieudolnej gospodarki kasowej. Broń Boże! — pieniądze znajdują się w ręku ks. Dziekana Warmusa, proboszcza w Kętach, a więc obawy o całość zebranej kwoty nikt mieć nie może. Rozchodzi nam się jedynie o to, że budowa wieży, zamiast iść naprzód raźnym krokiem..., śpi; zaś ci, którzy na wieżę pieniądze składali, mają przecież prawo żądać udzielenia im wyjaśnień na jaki cel pieniędzy użyto?

Ks. Warmus cieszy się powszechnym szacunkiem, widocznie nań zasłużył; cieszyłby się atoli jeszcze większym szacunkiem gdyby zechciał ograniczyć bodaj cośkolwiek swoje autokratyczne zachcianki Rządzi się we wszystkiem samowolnie, od *czterech lat* nie zwołał ani razu posiedzenia „*Komitetu kościelnego*." Rządzi sobie sam, a panowie komitetowcy łamią sobie daremnie głowy nad rozwiązaniem zagadki: „w jakim właściwie celu wybrani zostali?"

Zdałoby się również, by ks. Proboszcz przycisnął jakoś mocniej o *konkurencyjne* datki na budowe wieży, swego kollatora, barona Larischa z Bulowic; być może, że poszłaby budowa raźniej.

Słomiany ogień. Zawsze byliśmy zdania, iż ów porywczy a nagły zapał bojkotowania prusaków, prędzej czy później w łeb weźmie. „Precz z hakatą" ma każdy dziś na ustach, ale gdy trafi się gratka, to dobry grosz i od prusaka. Kołomyjska Kasa Oszczędności wynajmuje salę jakiemuś prusakowi na przedstawienia operetki niemieckiej. Dlaczegóżby zresztą nie miała wynająć, kiedy dobrze wie, że tamtejsza kołtunerja tłumnie pospieszy na przedstawienie, choć tam figurować będzie w roli wołu na tureckiem kazanu. Bo u nas to tak, krzyczy się w niebogłosy: ratujcie przed pruską hakatą!, ale cichaczem się ją popiera, zwłaszcza gdy idzie o tak szlachetny cel, jak pruska podkasana muza. Oto esencya zapału słomianego, oto polskie verbum nobile dane sobie samemu w dzisiejszych czasach.

Śmiać się, czy płakać? Ani jedno, ani drugie, jeno... plunąć!

Wygodny sobie pan! Krakowski „hofrat" kolejowy, pan Horoszkiewicz, dba widocznie o swych podwładnych akurat tyle, co pies o piątą nogę. Przejedzie się on czasem „salonką" po przestrzeni, ale chyba jeno poto, by użyć spaceru, i napsuć ludziom krwi. Tam atoli, gdzie interwencya jego zdałaby się prawdziwie, i gdzie koniecznieby należało coś zrobić, nieraczy się pan hafrat pofatygować nigdy. Wobec tego nie dziwota, że pod samym jego nosem dzieją się świństwa, jakie dziać się nie powinny. Exemplum tego..... ***warsztaty kolejowe w Podgórzu,***

Olbrzymim nakładem pieniędzy zbudowano, zaledwie przed dwoma laty, gmachy warsztatowe, a już dziś okazuje się, że wszystko djabła warta. Wymogi hygieny zbagatelizowano zupełnie. Weźmy np. ***halę kowalską***. Brak w niej zupełnie wentylacyi; pomimo olbrzymich rozmiarów hali, smród, zaduch, dym, fetory takie, że oddechać niemożna!. A w dodatku i brak miejsca, i ciasnota na każdym kroku. Wmyśl zarządzeń inspektoratu przemysłowego, powinny być kowadła oddalone jedno od drugiego o **3 metry**: tymczasem oddalenie faktyczne wynosi zaledwie $1^1/_2$ metra, tak że nieraz zachodzi obawa, iż kowal wywijając z rozmachem młotem, ***może bezwiednie ugodzić przechodzącego w głowę i zabić na miejscu.***

W kącie hali stoi jakaś drewniana buda, pracuje w niej blacharz. Buda ta oddalona zaledwie o $1^1/_2$ metra od najbliższego ogniska, przedstawia wielkie niebezpieczeństwo pożaru!

Wychodki warstatowe urągają wprost pojęciu najprymitywniejszej czystości. Błota, kału i świństwa są tam sterty całe.

Słowem, w całych warsztatach świństwo i nieporządek rozpanoszyły się na dobre!

— — — — — — — — — —

A i do „ogrzewalni" podgórskiej mógłby pan Horoszkiewicz zaglądnąć.

Prawem kaduka wydano tam rozporządzenie, iż do tak zwanych „egzaminów" niewolno zgłaszać się w innej porze, tylko po południu. Zarządzenie takie jest ograniczeniem swobody i wolności osobistej, jest ohydną sekaturą ludzi, którym rabuje się w ten sposób czas przeznaczony do odpoczynku po wyczerpującej pracy, trwającej nieraz kilkadziesiąt godzin.

Dowiadujemy się również, że robotnicy zatrudnieni tam przy ładowaniu węgla, pracują dwanaście godzin dziennie, a pobierają płacę tylko za.... dziesięć godzin! Dawniej pracowali wprawdzie także 12 godzin, ale za 2 godziny pobierali (oprócz dziennej płacy) osobne wynagrodzenie, t. z. „überstunden". Obecnie wynagrodzenie to odebrano im. Czyż postępek taki nie zasługuje na miano... łajdactwa?!

Przy sposobności zwiedzenia „ogrzewalni", nie zaszkodziłoby zrewidować maszyny! Są one tak zdemolowane i zniszczone, że kwalifikują się raczej do składu starych rupieci, a nie do użytku ruchu kolejowego.

Czy pan hofrat czeka może „modo gahciano" na jakiś wypadeczek.... katastrofkę... i dopiero potem zabierze się do reperacyi maszyn?!

Ej! — radzimy zabrać się wcześniej, bezzwłocznie, bo inaczej może być źle.... bardzo źle...

Smacznego! Dochodzą nas skargi na nieporządki panujące w restauracyi kolejowej na dworcu w Podgórzu Płaszowie.

Po restauracyjnym bufecie spacerują sobie najspokojniej koty, ściągają kawałki kiełbas i inne smakołyki na ziemię, ogryzają je i tarzają po podłodze, a pani restauratorka częstuje później, bez żenady, takimi „hygienicynemi" przysmakami... gości!

Szanowna markietanko „staatsbańska "zabierz się na ostro do twych kotów, bo inaczej my zabierzemy się w „Czatach" ostrzej do... Twego „hygienicznego" bufetu!

Składki: Dla biednej wdowy Kamińskiej nieuleczalnej paralityczki, niezdolnej do pracy i zarobku, złożyli w dalszym ciągu: Wna W. S. Jarosławice 2 K., Wny Seiden Podgórze 1 K. 44 hal. (jako ściągniętą grzywnę), Wny P. K. Janusz Podgórze 1 K., Uczenice III. klasy szkoły wydź. żeńskiej w Podgórzu W. P.: Ladzińska M. 30 h., Landauowna 30 h., Ofnerówna E. 60 h., Scheinówna 30 h., Starowiejska S. 20 h., Świerczyńska W. 50 h., Szołginówna S. 40 h., Landesdorferówna 40 h., Przew. Ks. Dr. W. Vrana 2 Kor. Razem z poprzedniemi składkami 23 K. 04 h. Szlachetnym Ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać".

Od Administracyi.

Niniejszem oświadczamy, że ***okazowe pojedyncze*** egzemplarze „Czat“ przesyłamy zawsze jak najchętniej, na każde żądanie, pod wskazanymi adresami. ***Abonamentowej atoli (stałej) wysyłki „Czat“ nie rozpoczniemy na niczyje żądanie, dopóki nie otrzymamy z góry, bodaj kwartalnej prenumeraty w kwocie 2 koron.***

Zaznaczamy również, iż **każdorazową ekspedycyę** „Czat“ dla prenumeratorów, uskuteczniamy z najściślejszą dokładnością i starannością. Pedanteryę naszą w tym kierunku posuwamy tak dalece, iż po napisaniu opasek adresowych, ***kollacyonujemy je z księgą prenumeratorów,*** a ponadto przed włożeniem gazet do worka expedycyjnego, przeliczamy je jeszcze raz najdokładniej i sprawdzamy, czy ilość ich odpowiada liczbie prenumeratorów. Przy takiej staranności jest jakakolwiek omyłka ***z naszej strony wręcz wykluczoną!***

Jeśli który z P. T. Prenumeratorów gazety nie otrzyma, w takim razie zginęła na poczcie.

By jednak Czytelnicy nasi nie ponosili z tego tytułu straty, wysyłamy w razie rekłamacyi, gazetę poraz drugi, i to ***bezzwłocznie***. Prosimy atoli reklamacye (na zwykłym papierze, ***bez marki***, gdyż są wolne od opłaty pocztowej, byleby nie w kopercie) wysyłać, najpóźniej w poniedziałek, a nie dopiero gdzieś z końcem tygodnia!

Od Redakcyi.

Panów Organistów prosimy o rychłe i liczne nadsyłanie korespondencyj.

Wszakże to we Waszym interesie leży, by jaknajczęściej przypominać społeczeństwu polskiemu o krzywdach jakich doznajecie. Czyż już tak nic a nic o Wasz los, o poprawę Waszej doli, i zdobycie należnego Wam w społeczeństwie stanowiska, nie dbacie?

Pamiętajcie, że „pieczone gołąbki, nie lecą same do gąbki“, a kto się sam bronić nie chce, ten nie ma prawa żądać obrony od drugich! *Redakcya.*

Od Wydawnictwa.

Jakie korzyści i dogodności mają prenumeratorowie „Czat“?

Oto następujące:

I. Wszystkim prenumeratorom udzielamy **bezpłatnie** (listownie) porady prawnej w sprawach sądowych, administracyjnych, podatkowych, gminnych, szkolnych, przemysłowych i t. p.

II. Prenumeratorom naszym dajemy możność wygrania **kilkudziesięciu tysięcy koron** —a to przez ustanowienie premii losowych. Abonentów, którzy uiszczą prenumeratę całoroczną lub najmniej półroczną, podzielimy na grupy po 90 osób. Każdy z prenumeratorów otrzyma w swej grupie liczbę porządkową (od 1 do 90). Numer grupy i liczbę porządkową uwidocznimy każdemu prenumeratorowi na opasce adresowej. Pierwszy numer wyciągnięty na loteryi lwowskiej w drugiem ciągnieniu lipcowem (1908 r.) będzie numerem wygrywającym. Prenumeratorzy **wszystkich grup,** posiadający tę samą liczbę porządkową (jak numer wyciągnięty na loteryi lwowskiej) otrzymają **bezpłatnie** jako premię **oryginalne losy wartościowe** („Josziw“, „Czerwony Krzyż“, »Bazylika“ i t. p.). **Na każdy z tych losów można wygrać kilkadziesiąt tysięcy koron.**

III. Z chwilą osiągnięcia liczby 5.000 prenumeratorów (rocznych, półrocznych i kwartalnych), zawrzemy umowę **z Towarzystwem ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków.** Zabezpieczymy wszystkich prenumeratorów w odnośnem Towarzystwie i płacić będziemy **z naszych funduszów redakcyjnych** sumaryczną wkładkę asekuracyjną za wszystkich prenumeratorów bez wyjątku. Wrazie gdyby którego z naszych prenumeratorów spotkał nieszczęśliwy wypadek powodujący; śmierć, kalectwo, ranę, częściową lub całkowitą, przejściową lub trwałą nieudolność do pracy i zarobkowania i t. p. otrzyma odnośny prenumerator lub jego rodzina odszkodowanie pieniężne jednorazowe lub rentę.

IV. Wszystkim prenumeratorom (bez wyjątku) udzielamy **50%** zniżki z cen inseratowych w rubryce „**Drobne ogłoszenia**“.

V. Abonenci z opłaconą całoroczną prenumeratą, otrzymają w październiku 1908 **bezpłatnie** ilustrowany kalendarz »Czat« na rok 1909. Przenumeratorzy półroczni otrzymają kalendarz za zniżką 50%, kwartalni 25% ceny.

VI. Wkrótce już zaczniemy umieszczać w »Czatach» stale zagadki i szarady. Dla prenumeratorów, którzy nadeszlą dobre rozwiązanie szarad i zagadek, ustanowimy **wartościowe premie**: książki, albumy, obrazy losy, i t. p. przedmioty.

Od administracyi.

Na liczne zapytania oznajmiamy, że „czeków pocztowych“ nie posiadamy. Prenumeratę należy posyłać przekazami pocztowymi.

Wrazie nieotrzymania „Czat“ najpóźniej w niedzielę rano, należy wnieść bezzwłocznie reklamacye, które są wolne od opłaty pocztowej.

Nadesłane.

Lasy bukowe

w jakichkolwiekbądź obszarach, i gdziekolwiek położone — **kupuję**. Wiadomość w administracyi »**Czat**«

Realność w Rabce

blisko dworca kolejowego, o sześciu ubikacyach, wygodna, tanio do sprzedania.

Wiadomość w administracyi »**Czat**«

Pierwszy Galic. zoologiczny zakład

Kazimierza WALTERA

w Krakowie, ul. Sławkowska 31 (przy plantach)

poleca po najniższych cenach RASOWE PSY:

Bernardy, Pudle, Jamniki, Foxteryery, Spitze, Kolli i t. d.

Baczność!

BYT zapewniony ma każdy u nas i **łatwo zarabia** koron **18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie. — Bliższych informacyj udziela

„**BYT**“ przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych

WE LWOWIE, ul. KOŁŁĄTAJA 2.

Ważne dla gmin, obszarów dworskich, wszelkich instytucyj publicznych i osób prywatnych.

Wydawnictwo dzieł S. WEINSTOCKA (Lwów, Rzeźnicka L. 5.)

1. **Adwokat domowy**, kompletny zbiór wzorów i przykładów wszelkich pism spornych odnoszących się do ustawy i procedury cywilnej i ordynacyi egzekucyjnej, wraz z orzeczeniami trybunału najwyższego przy każdym wzorze zamieszczonemi . . . . . 4 K 50 h.
2. **Instrukcya** dla handlu towarami w wolnym obrocie, jako to: towarami korzennymi i mieszanymi, słodzonymi napojami, piwem zagranicznem winem, wodą sodową, wodami mineralnemi, spirytusem denaturowanym, trunkami propinacyjnymi do hurtownej sprzedaży przeznaczonymi itd. 1 K 20 h.
3. **Instrukcya** dla handlu towarów mieszanych . . . . . 40 h.
4. **Podręcznik metrykalny**, wyczerpujący zbiór ustaw, rozporządzeń i orzeczeń najwyższych władz państwowych wraz z wzorami i przykładami . . . . . 2 K. 10 h.
5. **Poradnik prawniczy** w sprawach administracyjnych, autonomicznych, cywilnych, karnych i skarbowych z kompletnym zbiorem wzorów, przykładów, podań, zażaleń, protestów, rekursów i dokumentów itd. itd. wraz z judykaturą władz najwyższych, z dodatkiem taryf administracyjnych, sądowych i skarbowych we formie leksykonu . . 10 K. 60 h.
6. **Prawo gminne dla wszystkich wiejskich i miejskich gmin Galicyi** (Osobna odbitka z »Poradnika prawniczego«) . . . . 2 K. 50 h.
7. **Przepisy podatkowe i przemysłowe.** (Osobna odbitka) . 1 K. 20 h.
8. **Przepisy o wygaśnięciu prmawa propinacyi**, obowiązujące po upływie r. 1910 . . . . . 1 K. 10 h.
9. **Zbiór przepisów**, rozporządzeń i orzeczeń najwyższych władz administracyjnych o prawie propinacyi (pro i contra), hurtownym handlu trunkami propinącyjnymi, tudzież wyrobu i drobnej sprzedaży słodzonych trunków, piwem zagranicznem, winem i spirytusem denaturowanym itd. — oraz przepisy o opłatach gminnych i o postępowaniu karnem, jakoteż o wznowieniu takowego . . . . . 2 K. 10 h.
10. **Zbiór przepisów i rozporządzeń** o urządzeniu wewnętrznych stosunków prawnych społeczności religijnej izraelickiej . . . . 1 K. — h

Dla prenumeratorów „Czat“ zamawiających jedno lub kilka z powyższych dzieł za pośrednictwem redakcyi „Czat“, udziela się 15% opustu.

Wydawca: Maryan Horwáth. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Złoczański. Drukiem W. Poturalskiego Podgórze-Kraków.